

W. Janusz Kurtyka II/1012

VIII. ROK 1942

Początek 1942 roku to wciąż jeszcze militarny tryumf Hitlera. Wojska jego są pod Leningradem i Moskwą, a po zdobyciu Sewastopola posuwają się w kierunku Wołgi i Stalingradu.

Pewni siebie Hitlerowcy brutalnie traktują ludność podbitych terenów. Szaleje terror, aresztowania i egzekucje. Zapętlają się organizowane przez Hitlerowców obozy koncentracyjne. Szczególnie brutalnie traktowana jest ludność żydowska i jeńcy wojenni.

W miastach, ludność żydowska zostaje zgromadzona i zamknięta w Gettach. Dla odróżnienia od reszty społeczeństwa, Żydzi musieli nosić pomarańczowe, okrągłe łaty, przyszyte do ubrania na plecach i piersiach, które z daleka informowały, że jest to człowiek pochodzenia żydowskiego. Nie wolno im było chodzić chodnikami, tylko jezdnią. Używano ich często zamiast koni, jako siły pociągowej do transportu różnych towarów. Każdy żandarm mógł bezkarnie bić Żyda, a nawet go zabić.

Los ludności polskiej na Wołyniu niewiele się różni. Ludność ta też żyje pod stałym terrorem. Aresztowania, egzekucje i deportacje do Niemiec są na porządku dziennym. Najpotworniejsze zbrodnie na ludności żydowskiej dokonane są w miesiącach letnich.

Lato 1942 roku było wyjątkowo słoneczne i ciepłe. Cała przyroda tętniła życiem. Słońce zsyłało na ziemię obfity dar życiodajnego ciepła. Były sianokosy. W powietrzu unosiła się woń szybko schnącej trawy, a wokół rozbrzmiewał radosny świergot i gwar ptactwa, jak gdyby cała natura starała się przemawiać swym pięknem do zatrwożonych serc ludzkich, chcąc je uspokoić i pocieszyć.

W tych dniach totalnej hitlerowskiej okupacji los bezbronnej ludności zależał od kaprysu i humoru bestialskiego żołdactwa i szucmanów, którzy w końcu realizują zbrodnicze, hitlerowskie plany.

W czerwcu Hitlerowcy rozpoczęli swoje krwawe żniwo. W mieście Równe mordują około 17.000 Żydów. Krótko po tym, likwidują Getto w Łucku, Kowlu i we wszystkich pozostałych miastach Wołynia. Jednej "Krwawej Soboty" oprawy mordują Żydów w Kołkach.

Ludność polska ze zgrozą śledzi te akty ludobójstwa, a jednocześnie panuje lęk i obawa, że w następnej kolejności ofiarami masowej zagłady staną się Polacy.

Jak wszędzie na Wołyniu, główną rolę w tej zbrodni odegrała ukraińska policja pod kierunkiem hitlerowców. Bardzo małej ilości Żydów udało się zbiec. Ci, którzy ocalili, tużali się po lasach, nieraz z dziećmi, a nierzadko chorzy, lub ranni. Ludzie ci, otepiali z przerażenia, głodni i wycieńczeni szukali żywności i schronienia wśród ludności polskiej mieszkającej w sąsiedztwie lasów.

Pomimo, że za okazaną Żydom pomoc groziła kara śmierci całej rodzinie, lub nawet całej kolonii, Polacy nie odmawiali Żydom chleba, a nawet schronienia.

Do wszystkich polskich kolonii w okolicy Obórek jak i do samych Obórek przychodzili Żydzi nocą i otrzymywali odzież, żywność, a często i schronienie na noc.

Do naszego domu przychodził ojciec z córeczką. Dziecko

miało około 3 lat. Ojciec, Żyd pochodzący z Warszawy, ostatnio mieszkał z żoną i córką w Kołkach. W czasie Sobotniej Masakry udało mu się zbiec z córeczką. Żona jego zginęła. Był to człowiek inteligentny, podobno prawnik z zawodu. Mówił że ma nazwisko Zielonka. Przychodził o zmierzchu, ażeby umyć i nakarmić dziecko, ogolić się i coś zjeść. Odchodził szybko z żywnością i butelką mleka dla dziecka. Człowiek ten bardzo bał się dłużej pozostać w naszym domu. Wolał nocować w oborze lub stogu siana. Dziecka nie chciał powierzyć nikomu i wolał nie rozstawać się z nim.

Sytuacja jego była beznadziejna. Zbliżały się chłody. Poza tym, policja przeprowadzała coraz częstsze rewizje domów i zabudowań w poszukiwaniu ukrywających się Żydów. Dochodziły też wieści, że policja "przeczesuje" również lasy.

Po pewnym czasie człowiek ten znikł. Dowiedzieliśmy się później, że pan Zielonka zmienił miejsce kryjówki i przychodził nocą do Polaków w Nesześci, gdzie w końcu powierzył swoją córeczkę opiece pewnej polskiej rodzinie.

Nadeszła późna jesień. Dręczeni niepokojem oczekujemy rątku od aliantów. Niestety. Wiadomości są złe. Sytuacja wojenna nie rokuje rychłych zmian. Niemcy są już pod Stalingradem. Panują nad zachodnią Europą i walczą w Afryce.

Coraz większy panuje niepokój. Dociera do nas wiadomość, że w Cumanii i Kłubuczynie Hitlerowcy wymordowali sporą ilość ludności ukraińskiej. Ofiarami byli wszyscy, włącznie z małymi dziećmi i starcami. Wiadomość ta wydaje się nam niewiarygodna. Nie wszyscy wierzą że jest prawdziwa.

Dowiadujemy się też o tragedii polskiej rodziny w kolonii Zieleźnica. Za przechowywanie dwojga Żydów rodzina ta razem z tymi Żydami została wymordowana przez szucmanów.

Nadeszły listopadowe chłody i przymrozki. Obórczanie przygotowywali się do zimy. Ocieplano domy i obory. Owijano słomą drzewka owocowe. Gromadzono drzewo na opał.

Las od północy przybrał bezlistny, zimowy wygląd. Jedyne od strony południa szumiały ciemno-zielone sosny, zawsze piękne i obojętne na mrozy i śniegi.

Nadeszła środa, 11 listopada.

Poranek był mroźny i suchy. Pod nogami czuło się zmarzniętą ziemię. W powietrzu lekko połatywał śnieg. Jak co dzień, wstałem wcześniej, ażeby obrządzić gospodarstwo. Około godz. 8:30 w pobliżu naszego domu zauważyłem ukraińskiego policjanta. Szucman ten przechadzał się po kolonii, nie zachodząc do żadnego domu. Rozpoznałem, że był on z Kołek. Obecność jego zaniepokoiła nas, ale nie wzbudziła jeszcze trwogi.

Nie pamiętam w jakich okolicznościach policjant ten znalazł się w naszym domu. Nic nie wskazywało, by miał do nas jakąś sprawę. Robił wrażenie, że jest u nas całkiem prywatnie. Sama jednak jego obecność budziła niepokój. Niepokój ten najbardziej odczuwała moja babunia. Podczas, gdy ja zajęty byłem rozmową z szucmanem, a młodszy moi bracia zabawiali go grą na skrzypcach, babunia dawała mi wielokrotnie znaki bym natychmiast wyszedł z tego pokoju. Gdy podszedłem do niej, zaczęła usilnie nalegać, abym natychmiast wyszedł z domu, ażebym wyszedł z Obórek, n.p. do wsi Rudniki. Obawiała się, że jako najstarszy mężczyzna w rodzinie, jestem najbardziej zagrożony. Moi

młodzi bracia byli jeszcze niepełnoletni. Stefan nie miał jeszcze 18 lat, a Jozio miał lat 16.

Dla uspokojenia babuni, pamiętając, że ma chore serce, spełniłem jej prośbę i wyszedłem z domu, kierując się do Rudnik.

Była godzina około 9;30 rano. W lesie, pomiędzy Obórkami a Dobryszewem spotkałem idącego do Obórek Ukraińca z Rudnik - Maksyma. Był on osobą podejrzaną przez nas o współpracę z policją. Zналиśmy go od dawna, a on też dobrze znał wszystkich w Obórkach.

Maksym zaproponował mi bym wrócił z nim do Obórek i u stryja Franciszka zagrał z nimi w karty. Propozycja ta zdziwiła mnie trochę, gdyż Maksym wiedział, że nie gram w karty. Przypomniałem mu, że w karty nie gram, a do Rudnik muszę iść, bo mam tam pilną sprawę.

W chwili gdy dochodziłem do Dobryszewa, od strony Obórek usłyszałem wystrzał. Pomyślałem, że to popisuje się szucman, którego zostawiłem w naszym domu.

W Rudnikach zaszedłem do mego stryja Antoniego z zamiarem pozostania w jego domu przez pewien czas.

Około 12;00 w południe przyszła do stryja Ukrainka z wiadomością, że na Obórkach było bardzo dużo policji. Robili w domach rewizję i aresztowali wszystkich mężczyzn.

Przerażony tą wiadomością, początkowo nie wiedziałem co mam robić. Zacząłem sobie tłumaczyć, że może wiadomość ta jest nieprawdziwa.

Muszę iść. Natychmiast muszę iść do domu. Tam są moi bracia... Muszę dowiedzieć się, co się tam stało.

Nie zważając na ostrzeżenia stryja, natychmiast wyszedłem z domu i ruszyłem w kierunku Obórek. Szedłem z wielkim niepokojem o los moich najbliższych.

Do Obórek zbliżałem się ostrożnie, uważnie obserwując cały teren kolonii. Zbliżyłem się do najbliższego domu. Był to dom stryja Stanisława. Przed domem spotkałem stryjenkę Natalię. Widząc mnie, stryjenka wybuchła spazmatycznym płaczem. Przez długą chwilę nie mogła przemówić słowa, tylko płakała, a ja zrozumiałem, że wiadomość, którą otrzymałem w Rudnikach, jest widocznie prawdziwa.

"Wszystkich mężczyzn aresztowali" - z trudem mówiła stryjenka, "i mego Witusia też".

Wituś, jej syn, miał 14 lat.

"Najpierw bardzo ich bili" mówiła, "a potem powiązali i pognali w kierunku Lopatnia".

Długo uspakajałem stryjenkę, pomimo że sam przeżywałem ogromny szok.

Dobrze pamiętam słowa stryjenki, która już wtedy mówiła; "Oni nas wszystkich pomordują".

Od stryjenki szybko poszedłem do domu. Zastałem tam moją babcię i mamę. Obie były w stanie kompletnego załamania. Babunia, trzęsąc się z przeżycia, składała przede mną ręce dziękując mi, że ja posłuchałem i wyszedłem z domu. Mamy twarz wyrażała głęboki ból. Zabrano dwóch jej synów, Stefcia i Józia. Kobiety zaczęły nalegać, bym natychmiast opuścił dom, bo szucmani mogą w każdej chwili wrócić.

Pomimo, że byłem sam bliski załamania, to jednak zdałem sobie sprawę z konieczności panowania nad sobą. Muszę uspokoić ba

bunię i mamę. Muszę też pójść do sąsiadów. Tam przecież jest podobna sytuacja. Próbowałem więc tłumaczyć im, że wszyscy mężczyźni wrócą, bo są niewinni, że my nie możemy załamywać się, ale wspólnie koncentrować się nad tym, jak im pomóc, co zrobić, by ich jak najszybciej uwolniono.

Poszedłem do stryjenki Frani. Siedziała ona z twarzą kamienną i rożnkiem w dłoni. Zabrano jej syna - Wacława. Wacia żona - Wikcia, z wyrazem rozpaczy w oczach, tuliła do siebie dwoje drobnych dzieci - Zbyszka i Terenię. Obie kobiety prosiły mnie, bym uciekał z Obórek.

Starałem się jak mogłem by dodać im otuchy. Odchodząc obiecałem im, że wrócę wkrótce z babunią i mamą.

Poszedłem do stryja Franciszka. Nie pamiętam kogo zastałem w ich domu, ale wiem, że była tam stryjenka Helena. Zabrano jej męża i dwóch synów; Józia lat 16 i Czesia, lat 14. Płacząc, stryjenka pytała mnie, czy nie wiem gdzie jest jej syn, Henio. Nie było go w Obórkach, gdy aresztowano wszystkich mężczyzn. Nic nie wiedziałem o nim, ale pocieszałem stryjenkę, że na pewno jest on w bezpiecznym miejscu.

Wreszcie udałem się do domu stryja Józefa, w którym szucmani urządzili "słedtvo".

Cała rodzina obłożnie chorego stryja skupiła się przy nim i słyszała, jak w sąsiednim pokoju bito aresztowanych. Słyszano doskonale jęki katowanych. Stryj mówił, że niektórych bito do utraty przytomności. Tak skatowano mego brata, Stefana. Pomimo, że szucmani nie aresztowali nikogo z rodziny stryja, bo oprócz niego nie było mężczyzn w rodzinie, to jednak przygnębienie i wielki lęk widać było w każdej twarzy.

U Domalewskich też aresztowano wszystkich mężczyzn. I u nich panuje przygnębienie i lęk. Obórki przypominają getto żydowskie, getto w okresie najgorszym - przed "likwidacją".

Noc ze środy na czwartek spędziłem w domu. Wieczorem brałem udział w gorączkowych naradach.

Co robić?

Jak ratować aresztowanych?

Postanowiono, że stryjenka Antoniowa z Rudnik uda się do Saczkowskiej, żony komendanta policji w Kołkach i będzie ją prosić o wstawiennictwo. Stryjostwo dobrze znali Saczkowskich jeszcze sprzed wojny. Ustalono też, że kilka kobiet uda się do Cumania, gdzie więziono aresztowanych. Chodziło o to, by dostarczyć im żywność i zorientować się w sytuacji.

Zachowując dużą czujność spędziłem cały czwartek w domu. W naprężeniu wszyscy oczekujemy na powrót stryjenki z Kołek. Czy wiadomość, którą ona przyniesie od Saczkowskiej, będzie pomyslna? Czy jest jakaś nadzieja?

Niestety. Stryjenka nie spotkała się z życzliwością ze strony Saczkowskiej. Żona komendanta okazała całkowitą obojętność dla naszej tragedii. Powiedziała, że nic nie może zrobić w tej sprawie.

W piątek przed świtem pięć kobiet idzie do Cumania. Mają one nadzieję, że będą mogły zobaczyć aresztowanych i doręczyć im żywność.

W tym dniu ranek był cichy i trochę mroźny. Leżała cienka warstwa śniegu. Z szarego świtu wynurzały się poszczególne domy Obórek. W niektórych oknach migotało światło. W większości świa-